

Dębowe myśli.

Nazywam się Dąb. Tak, jestem drzewem, wysokim drzewem - dębem. Stoję od ponad 80 lat w tym samym miejscu, w małej miejscowości położonej niedaleko rzeki Odry. Niestety, nie umiem czytać, ani pisać, dlatego nie znam nazwy miejscowości, pomimo, że tabliczka z jej nazwą umiejscowiona jest przede mną. Odkąd pamiętam, pode mną posadowiona jest ławeczka. Po mojej lewej stronie znajduje się sklep. Pamiętam, że jak byłem młodym i niskim drzewem bardzo mnie ciekawiło, co znajduje się na dachu tego budynku. Każdej wiosny mocno się wspinałem w górę, by ujrzeć, co tam jest. Jakie było moje rozczarowanie, gdy któreś wiosny osiągnąłem cel i mogłem zobaczyć, co znajduje się na dachu tego budynku. Niestety, tam były tylko porzucane śmieci, liście i leżało jakieś stare, zardzewiałe wiadro. Tak właśnie wygląda moja najbliższa okolica.

O, idzie mój przyjaciel rudy kotek, powoli, dostojnie. Może usiądzie przy moim pniu i pomruczy. Niestety, poszedł dalej skręcił za sklepem w lewo, nie widzę, dokąd poszedł. Powiem Wam, że droga, którą szedł kotek musi prowadzić do jakiegoś ważnego miejsca, codziennie tędy przechodzą tłumy ludzi, zwłaszcza dorośli z dziećmi. Często Ci ludzie zatrzymują się przy mojej ławeczce, siadają, rozmawiają. Niektórzy wsiadają do autobusu i gdzieś odejżdżają. Po dłuższym czasie wracają, odchodzą i znikają za sklepem tam, gdzie myślę, że jest coś ważnego. Pewnie myślicie, że skoro stale jestem w jednym miejscu to nudzi mi się. Otóż nie, tyle interesujących rzeczy dzieje się dookoła mnie, że mógłbym o nich powieść napisać, gdybym umiał pisać. O, mój rudy kotek wraca, nareszcie usiadł przy mnie i mruczy, piękna to melodia. Wprowadza taki spokój i daje tyle ciepła. O, jak mi miło i dobrze.

Muszę Wam powiedzieć, że nie zawsze w mojej okolicy było tak spokojnie. Pamiętam czasy wojny, byłem wtedy młodym dębem. Utkwiła mi w pamięci jedna scena, mam ją przed sobą i dzisiaj. Za sklepem, przed niemieckimi żołnierzami ukryła się rodzina: mama, tata, ich dwóch synów, trzy córki i niemowlę tulone przez mamę. Ten maluszek płakał. Istniała więc obawa, że ten płacz dziecka zdradzi kryjówkę rodziny, a wtedy wszyscy zostaną rozstrzelani. Widziałem, jak kobieta płacze i coraz bardziej tuli, tuli i przyciska do siebie niemowlaka, coraz mocniej i mocniej, aż w końcu maleństwo ucichło – na zawsze. Bolesnych min i smutku całej rodziny nigdy nie zapomnę.

Na szczęście minęła wojna, okrutna wojna, wiele mam złych wspomnień, złych obrazów przed sobą. Mruczący kotek zawsze trochę łagodzi moje złe wspomnienia, oby tamte czasy nigdy nie wróciły.

No nie, pies przegonił mojego przyjaciela, zostałem już sam. A jednak nie. Na ławeczce usiadła kobieta z chłopcem, w moim uznaniu w wieku 12 lat. Rozmawiają, posłucham o czym

i tak nie mam nic lepszego do roboty. Chyba jest jakieś nieporozumienie między nimi, chyba się kłóć, posłuchajcie dialogu:

Kobieta: Dlaczego nie powiedziałeś, że wiersz o jesieni masz ułożyć na dzisiaj, pomogłabym Ci.

Chłopiec: Przepraszam, zapomniałem.

Kobieta: Wyjmij kartkę i spróbujmy ułożyć wierszyk razem, mamy chwilę do przyjazdu autobusu.

Chłopiec; Dziękuję, mam.

Widzę, że coś piszą, śmieją się podczas pracy, czasem tulą, przekrzykują. Uwaga, chłopiec wstaje i czyta na głos ich dzieło, na tyle głośno, że i ja słyszę. Brzmiało tak:

"Jesienna radość"

Czy to możliwe, by jesień była radosna?

Ta, która zabiera nam

lato,

gorące słońce,

długie poranki i wieczory,

beztroski czas wakacyjnych zabaw,

no i wzywa do zajęć szkolnych ...

Możliwe ...

tylko trzeba zmienić nastawienie...

I spojrzeć na jesień wesołym okiem

i ujrzeć w niej wyjątkowy, piękny czas ...

Może wystarczy ...

długi rodzinny spacer,

i rozmowa o czymś lub o niczym,

Może wystarczy ...

widok pięknych mieniących się kolorów liści,

z których bordowy jest najdosłojniejszy,

Może wystarczy ...

w drodze do szkoły, w parku szurać butami wśród opadłych liści,

zapomnieć się w tej zabawie i spóźnić do szkoły,

Może wystarczy ...

rankiem obserwować opadającą nad polami mgłę,

która odsłania wschodzące słońce,

Może wystarczy ...
miło uśmiechnąć się do kogoś, kto jest smutny,
i życzyć mu dobrego dnia,
Może wystarczy ...
zachwycić się pięknem pajęczyny
uplecionej między gałęziami drzew,
Może wystarczy ...
długie wieczory spędzać z najbliższymi,
z kasztanów i żołądzi zbudować armię ludzików,
bawić, śmiać się, po prostu z sobą być
Może wystarczy ...
nie narzekać, nie marudzić i nie grymasić,
tylko naturalnie przyjąć,
że o tej porze roku
czasem wieje i leje,
czasem jest szaro i ponuro
czasem smutno i nostalgicznie ...
Może to wystarczy ...
by jesień była piękna i radosna ...

Wysłuchałem wiersza, całkiem ładnie to ułożyli. Szkoda, że nie zapamiętam, by móc przekazać tę treść innym i sprawić im trochę nadziei i dać otuchy na jesienny czas. Jak miło, wrócił mój kotek i znowu jest przy mnie. Jak widzicie, każda moja chwila życia jest niezwykła. Pomimo tego, że stale jestem w jednym miejscu, tak wiele doświadczam zdarzeń, przeżyć, wzruszeń. Pamiętam taką jedną rozmowę ojca z synem. Usiedli razem na ławeczce w cieniu, jedli owocowe lody i było widać, że to jest ich wspólny, radosny czas. W pewnej chwili chłopiec, a miał na imię Tomek zapytał ojca o to, czy potrafi wskazać dzień, który w jego życiu był wyjątkowy. Ojciec odparł synowi, że tak naprawdę każdy dzień od kiedy on się urodził jest wyjątkowy. Tomek drażnił dalej, dopytując o ten jedyny niewykły dzień, a ojciec ponownie odpowiedział, że każdy dzień jest jego dniem niezwykłym. Tomek dopytał, niby dlaczego. Wówczas ojciec mu wytłumaczył: niezwykły był dzień, w którym się urodziłeś, nie pamiętasz tego, ale tak wiele radości nam dałeś, a potem każdego dnia się rozwijałeś, uczyłeś i chwaliłeś swoimi małymi – wielkimi osiągnięciami. Uśmiechałeś się do nas, leżąc na brzuszku, podnosiłeś wysoko główkę, pierwszy raz sam usiadłeś, połączyłeś dwa klocki lego, sam stanąłeś w łóżeczku, a potem już na własnych nogach wyruszyłeś poznawać świat. Tak wielu czynności się nauczyłeś, jazdy na hulajnodze, rowerze, nauczyłeś się liter, czytania i pisania, odnosiłeś sukcesy w sporcie, opanowałeś składanie różnych kostek Rubika, wykonałeś trik

piłką nożną zwany "dookoła świata", a teraz mocno angażujesz się w wykonywanie trików na rowerze i hulajnodze. Nawet wszystkich nazw tych ewolucji nie pamiętam. Mały Tomek dalej drążył dopytując, dlaczego to takie niezwykle. A ojciec sprytnie przerzucił na Tomka pytanie, dopytując – a jak myślisz? Tomek po chwili namysłu odparł, że może dlatego, że jest zdrowy i mógł tego wszystkiego się nauczyć. Ojciec pochwalil syna za mądrą odpowiedź i skomentował dalej: „Jesteś naszym synem i jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Każdego dnia nas zaskakujesz, miłym słowem, radościami, swoim dowcipem, sukcesami, dobrymi ocenami, ale także tym w jaki sposób radzisz sobie ze smutkami i czasem niepowodzeniem. Niezwykłe dni, to nie te dni, kiedy ty jesteś najważniejszy, kiedy jesteś wyróżniony, kiedy dostajesz nagrodę czy drogi prezent. Zapamiętaj, że każdego dnia wydarzy się coś wyjątkowego i nieprzeciętnego, jeśli będziesz dawał innym radość, niósł pomoc, dobrą zabawę, będziesz realizował swoje pasje i marzenia.” Tak właśnie ojciec wytłumaczył synowi, jaką wartość stanowi każdy dzień w jego życiu. Tomek pod koniec rozmowy rzucił stwierdzenie, że teraz już rozumie, iż każdy dzień może być dla niego niezwykle, a zależy to tylko od niego.

Miło było posłuchać tej rozmowy, Nie zawsze jednak takich doświadczam. Byłem świadkiem także relacji ojca z synem takich, że ojciec bił syna, Chłopiec był mały, trochę kaprysił, jak dziecko, a ojciec bez uprzedzenia tak mocno go uderzył w twarz, nic nie mogłem zrobić, ale byłem bardzo wścikły na tego mężczyznę. Najgorsze było, że obok szła matka tego dziecka i ona też nic nie zrobiła, a przecież mogła zareagować. Żał mi było tego chłopca, po jego zachowaniu uznałem, że nie był to pierwszy raz, kiedy oberwał.

Pojawiła się młodzież na ławeczce. Radośni, pełni wrażeń. Usłyszałem ich rozmowę Byli bardzo weseli, wspominali wycieczkę szkolną. Byli w górach, małym pensjonacie. Postanowili zrobić nauczycielowi psikusa w tzw. "zieloną noc". Wszyscy oddali nauczycielowi telefony komórkowe. Wcześniej jednak umówili się, że każdy ustawi funkcję alarmu przypadającą na nocne godziny. Nauczyciel ucieszył się, że młodzież w taki sposób chce zrezygnować chociaż na pewin czas z używania telefonów, więc radośnie przystał na deklarację uczniów. Zabrał telefony do siebie do pokoju. Nie opowiedzieli, co działo się w pokoju tego opiekuna, gdy w nocy z kolejnych komórek kolejno rozbrzmiewały alarmy, różne sygnały i melodyjki. Podobno, podekscytowani tym, co wydarzy się rankiem, jaka będzie reakcja nauczyciela, z ciekawością przy śniadaniu go obserwowali. Liczyli na jakąś karę, rozmowę dyscyplinującą, opis wrażeń. A nauczyciel spokojnie rozdał wszystkim telefony, podziękował za ich wytrwałość i integrację. Kompletnie nie poruszył tematu wyciętego mu psikusa. Zadnych emocji z tym zdarzeniem nie ujawnił. Podczas dyskusji, dlaczego tak się stało, głośno zastanawiali się dlaczego taką decyzję nauczyciel podjął. Jednym z przypuszczeń było, że pewnie nie miał siły, bo był niewyspany. W dobrych nastrojach młodzież odjechała najbliższym autobusem.

Zatrzymały się kiedyś na mojej ławeczce dwie dziewczynki, które wracały z wycieczki

rowerowej. Snuły plany, jaką trasę zwiedzania obiorą następnym razem. Jedna z nich, z pięknym długim warkoczem, ciągle się uśmiechając zaproponowała przejażdżkę po mniej znanych okolicach miasteczka. Opowiedziała, że z okna jej domu widoczny jest wysoki, drewniany i zapomniany biały krzyż. Dalej kontynuowała, że z opowiadań starszych mieszkańców miasta wie o nim tyle, że posadowiony został około 80 lat temu i stanowił oznaczenie mającego powstać w tym miejscu Kościoła. Niestety, do budowy Kościoła nie doszło, z uwagi na to, że w szybkim tempie powstawało nowe osiedle w innym rejonie miasta. Zdecydowano, że właśnie dla mieszkańców tego nowego osiedla należy wybudować w pierwszej kolejności Kościół. Mówiła dalej, że dla niej ten biały krzyż jest ważny, bo codziennie jadąc po koleżankę, z którą dojeżdża rowerem do szkoły mija go i każdego ranka wie, że dzień będzie dobry. Dziewczynka ta zaprosiła koleżankę na wycieczkę właśnie w to miejsce. Oj, jak bardzo chciałbym się z nimi tam wybrać. Nie ukrywam, że zrobiło mi się przykro, bo zdałem sobie sprawę, że nigdy nie ruszę się z miejsca i nie zobaczę tylu wspaniałych miejsc, o których słyszę od ludzi, którzy przystają obok mnie.

Tak myślę, że mój los można porównać do losu ludzi niepełnosprawnych, przykutych do łóżek na zawsze, mających problemy z poruszaniem się. Taki kot, mój ulubiony, rudy wszędzie może wejść, wszędzie zajrzeć, nawet potrafi wejść na drzewo, dach. Czasem mam taki żal, że nie potrafię nawet zobaczyć co jest za sklepeem, tam dokąd wszyscy ludzie zmierzają. Myślałem, że gdy zapytam o to kota, ten mi odpowie, ale skąd, tylko mruczy. Kiedyś przystanęła obok mnie dziewczyna siedząca na wózku inwalidzkim. Miała może 17 lat. Wyjęła książkę i w cieniu czytała. Podeszła do niej grupa młodzieży. Przywitali się i długo rozmawiali. Widziałem, że jest im wesoło, radośnie i dobrze ze sobą. Dziewczyna siedząca na wózku nie odstawiała w dyskusji, uśmiechała się jak inni, była z nimi szczęśliwa, taka pogodzona z niepełnosprawnością. Jeden chłopak chyba tak zalotnie na nią patrzył. Wiecie co, mi też było dobrze w ich towarzystwie.

Opowiadam Wam i opowiadam, a już zmrok zapadł. Ciemno dookoła. Tylko latarnie uliczne świecą. Noce są bardzo ciekawe, długie ale ciekawe. Wiele się dzieje. Przyzwyczailem się już do tego rytmu, jasno, ciemno. Nie wiem dlaczego, ale kiedy jest już ciemno to pojawia się więcej takich ludzi, którzy zachowują się głośno, którzy krzyczą na siebie, biją się, wyzywają. Czyżby oni, gdy jest jasno wstydzili się swojej agresywnej i wulgarnej natury, że jedynie po zmroku są na tyle odwazni, że takie złe emocje pokazują? Czasem nawet w złości zdarzy się, że zostanę kopnięty, uderzony. Nic nie mogę zrobić, jedynie patrzę na te sytuacje i tyle. Te chwile nie należą do przyjemnych. Ale są też piękne noce, spokojne, z pięknymi wschodami i zachodami słońca. Wpatruję się wówczas i chciałbym, by te chwile trwały cały czas. Pamiętam taki jeden zachód słońca. Na mojej ławeczce usiedli chłopak z dziewczyną. Byli ładnie, modnie ubrani. Widać było, że są w sobie zakochani. W pewnej chwili chłopak uklęknął przed dziewczyną na jednym kolanie i zapytał, czy zostanie jego żoną. Zgodziła się,

byłem świadkiem ich zaręczyn. Widwałem ich potem jeszcze przez kilka lat, urodziło im się dwoje dzieci. Od pewnego czasu już nie przychodzą do mojej okolicy. Nie wiem co tam u nich. Może mają w domu też jakieś zwierzątko, może jak ja, rudego kotka. Przyszł właśnie, napręży grzbiet, mruczy. Ocho, coś go zaciekało, poluje, no i skoczył i złapał szeleszczącego liścia. Brawo. Długo nim się bawił. Skakał obok niego, chwycił w łapki. Zabawny ten kociak. Po chwili się oddalił.

Coś słyszę, syreny wyją. Widzę nad sklepem kłęby dymu. Ludzie wybiegają z budynku, są przerażeni. Głos syren jest coraz głośniejszy i głośniejszy, zbliża się do mnie. Podjechały wozy strażackie, strażacy przystępują do akcji gaszenia. Pali się sklep, ten obok mnie. Czy ja też ucierpię? Nie mam jak uciec. Stoję i obeseruję. Wokół jest bardzo dużo dymu, czuję jak oblewany jestem wodą. Ludzie krzyczą, są w panice, część z nich skryła się pod moim konarem. Rozmawiają, przekrzukują się. Z ich relacji wywnioskowałem, że chyba ktoś rozniecił ogień w sklepie, próbują ustalić kto i dlaczego. Trwa akcja gaszenia pożaru. Podjechały karetki i ratownicy medyczni udzielają rannym pomocy. Jednej osoby podobno nie udało się uratować, to właściciel, który nie wybiegł, podobno próbował sam ratować towar jaki pozostał w sklepie. Nie warto było oddać swojego życia za materialne rzeczy. Mógł wybiec, jak inni. Czym się kierował, czy rzeczy materialne były dla niego ważniejsze niż własne życie, rodzina, przyjaciele. A może wcale jak mówią inni, nie ratował towaru, a pomagał innym ludziom się wydostać, a sam nie zdążył?

Pożar został ugaszony, zastępy strażaków spakowały sprzęt, karetki odejechały. Ja nie ucierpiałem. Przemyślałem całą sytuację i jak łatwo, nie znając faktycznego powodu, dla którego właściciel pozostał w sklepie ludzie go ocenili. Nie wolno tak robić. Takie osądy są niesprawiedliwe. Niegdyś, na mojej ławeczce zatrzymało się starsze małżeństwo. Byli dobrze ubrani, zadbani, tacy z wyższych sfer. Przechodziła tamtędy ich znajoma, założone miała rozciągnięte spodnie dresowe, kompletnie nie pasujące do całości ubioru. Wymienili się serdecznym pozdrowieniem "Dzień dobry" i kobieta odeszła. Małżonkowie natychmiast rozpoczęli dyskusję na temat jej wyglądu. Gdy jeszcze byli w trakcie jej surowego oceniania kobieta wróciła się i pokornie przeprosiła ich za swój strój, twierdząc, że jest niestosowny, ale jak przekazała dalej była po ciężkiej operacji i blizna po cięciu na brzuchu jeszcze się nie zagoiła. Tłumaczyła, że nie jest w stanie nic innego założyć oprócz tego dresu, bo inne ubrania bardzo ją uwierają i ocierają bliznę. Powiem Wam, że mina tych starszych państwa była nie do opisanego. Tak łatwo czasem oceniamy innych, zupełnie niepotrzebnie.

O mnie mówią, że jestem wyniosły, ogromny i piękny, ale że i stary. Była kiedyś taka sytuacja, że miałem zostać wycięty, bo nie pasowałem do nowego planu osiedla. Na moim miejscu miał stanąć pomnik jakiejś znanej pisarki. Nie pamiętam, której i jak się nazwała. Na szczęście znalazły się osoby, które przeciwstawiły się tej decyzji. Oj, działa się. Pewnego poranka podjechały ciężkie maszyny i pilarze gotowi do zniszczenia mnie. Z drugiej jednakże

strony pojawili się moi przyjaciele, którzy krzyczeli, wołali aby mnie zostawić i nie ścinać. Było bardzo głośno, ludzie mieli transparenty z petycjami, by mnie oszczędzić. Nie powiem, było to miłe. Cieszyłem się, że ktoś jest po mojej stronie. Ja chciałem dalej żyć. Ostatecznie doszło do kompromisu i pomnik sławnej pisarki stanął niedaleko mnie, po mojej prawej stronie. Wysoki, na marmurowym cokole. Piękny. I tak stojąc razem, pokonaliśmy szmat czasu. Ona milczy, ja milczę. Jedynie, co jakiś czas są składane przed jej pomnikiem kwiaty, kolorowe bukiety i pojedyncze róże. Ludzie potem czytają poezję, wzruszają się, analizują. Najbardziej podoba mi się jeden z takich wierszy o kocie. Wtedy zawsze mam w myślach mojego ulubionego, rudego przyjaciela. Brzmi ten wiersz tak:

Wisława Szymborska
"Kot w pustym mieszkaniu"
Umrzeć - tego się nie robi kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.
Słyszać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.
Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.
Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.

Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
O żadnych skoków pisków na początek.

Gdy mój kotek wraca do mojej okolicy, ja zawsze jestem w tym samym miejscu i póki co nigdzie się nie wybieram. A on kładzie się i mruczy, wtedy jest przyjemnie. Cóż by począł beze mnie, a ja bez niego? Pustka nie do opisanía. Byłem świadkiem rozmów o zgonach bliskich osób, tragicznych odejściach i niewyjaśnionych zaginięciach. Przechadzał się kiedyś obok mnie mężczyzna z dzieckiem Mateuszem. Trzymał w rękach dwa znicze, oba białe. Domyśliłem się, że zmierzali na cmentarz. Mężczyzna przypomniał synkowi dokąd idą. Płakał. Mężczyzna, a płakał. Dziwiło mnie to? Może trochę. Dlatego z zaciekawieniem podsłuchiłem rozmowy. Ojciec opowiadał synkowi, jak przed laty gdy ten był mały, wraz z mamą i starszym bratem Adasiem wybrali się na przejażdżkę rowerową. Z relacji tej wynikał, że Mateusz siedział w koszyczku wiklinowym zaczepionym do kierownicy w rowerze mamy. Adaś zaś jechał sam, na swoim pierwszokomunijnym rowerze. W pewnej chwili z naprzeciwka zbliżał się do nich jadący z dużą prędkością samochód. Niestety wpadł w poślizg na zakręcie i uderzył w rowerystów. Mały Mateusz na skutek uderzenia i siły odrzutu wyrzucony został w krzaki i przeżył, natomiast Adaś i mama nie mieli tyle szczęścia i zginęli na miejscu. Smutna to była historia. Kierowca był nietrzeźwy, mocno nietrzeźwy, jechał brawurowo, żadnych reguł bezpieczeństwa na drodze nie zachował. Ojciec, gdy opowiadał o tym synowi, pielęgnując pamięć o żonie i synu płakał, po tylu latach nadal płakał. Pod koniec ich rozmowy przyszedł rudy kotek, Mateusz podszedł do niego i czule pogłaskał. Kot odwzajemnił uczucie i milił się do chłopca. Mateusz wziął kotka na ręce, pogłaskał, przytulił i zabrał ze sobą.

Jestem dębem, wysokim starym dębem. Czy aby na pewno? A może we mnie dostrzegasz trochę siebie. Może jesteś świadkiem podobnych sytuacji jak ja, może obserwujesz i jesteś uczestnikiem takich scen, zdarzeń, rozmów. Opisałem kilka sytuacji jakich

doświadczylem. Podczas tych zdarzeń jako drzewo, zbudowany z pnia, konarów, gałęzi i liści byłem bezsilny, nie mogłem nic, kompletnie nic zrobić. A Ty, wobec tych sytuacji tak jak ja – stałbyś tylko, przeżywał i słuchał?

Kim zatem jest kotek, mój mały rudy kotek? Kotkiem? Czy aby na pewno? A może w Twoim otoczeniu jest ktoś, kto w Twoich myślach jest stale, a może w życiu pojawia się na chwilę, potem znika na pewien czas, by znowu powrócić. Stale jednak czujesz, że jest gdzieś obok, blisko i nic nie robi poza tym, że jest dla ciebie miły i dobry. Może czas, by go odszukać, może podziękować, za to, że jest. Któż to może być? Myśl, szukaj, działaj ...